

Obejrzałem transmisję z przedwyborczego spotkania w Legionowie. Tak jak wszyscy, z niecierpliwością czekałem na wystąpienie naszego ulubionego europoła i kandydata do tej funkcji, bo byłem ciekaw jego propozycji działań w Parlamencie Europejskim, związanych z sytuacją represjonowanych emerytów w kontekście prawa unijnego oraz możliwościami rozwiązania tego problemu przez instytucje unijne.

Nie doczekałem się. Po krótkiej, zasłużonej zresztą autoreklamie, kandydat przeszedł do meritum, czyli do znanego już motywu o zawieszeniu spraw odwoławczych i konieczności wyczerpania drogi krajowej. Warto co prawda rozważyć możliwość pisania do ETPC skarg na opieszałość polskich sądów i tu kandydat, co godne pochwały, pomoże w przeprowadzeniu tego przedsięwzięcia, ale to po jesiennych wyborach, jeśli pójdą nie tak.

Pomyślałem sobie, że kto jak kto, ale europoseł z długoletnim stażem przecież wie, że ETPC nie jest organem unijnym, że na straży prawa unijnego stoi TSUE, że ustawa represyjna narusza art. 2 TUE, że ten sam przepis naruszyła „ustawa” o SN, że ci, którym faktycznie zależało na obronie SN nie czekali do jesieni, ale swoim zaangażowaniem i aktywnością doprowadzili do orzeczenia TSUE i do zmian w ustawie. Czyli że szansa istnieje i należy wykorzystać wszystkie uprawnienia europarlamentarzystów, żeby takie samo orzeczenie uzyskać w sprawie ustawy represyjnej. Bo tylko ono zapewni, że kolejni miłośnicy sprawiedliwości społecznej będą mogli już tak łatwo przy niej majstrować.

Droga co prawda trudna, ale przy pełnej mobilizacji i zaangażowaniu europołów, represjonowanych, Federacji oraz wspierających nas środowisk, w tym prawniczych, cel jak najbardziej możliwy do osiągnięcia.

Ale tego nie usłyszałem. Nie usłyszałem też chociażby o tym, że w przypadku wyboru, kandydat i należący do jego przyszłej frakcji, pozostali europołowie Koalicji Europejskiej, wprowadzą do agendy tej frakcji sprawę ustawy represyjnej, że sprawa ta stanie się przedmiotem prac jednej lub kilku komisji PE, w których europołowie Koalicji Europejskiej będą przecież uczestniczyć. Tego nie było w wystąpieniu kandydata, a tego oczekiwałem, bo w przeciwieństwie do kandydatów i promujących ich organizacji, jak najpoważniej traktuję wybory do PE i nie uważam ich za nic nie znaczące, w porównaniu z wyborami jesiennymi, wydarzenie.

Trzeba być nie lada głupcem, żeby w podróz samochodem wybierać się bez koła zapasowego. A to nam się proponuje. Słyszeliście o jakimś

planie awaryjnym na wypadek kłęski wyborczej jesieni? Ja nie. Do bardziej roztropnych już dotarło, że przeszkodą w zmianie ustawy będzie Duda i z miejsca stał się on nieśmiałym na razie, usprawiedliwieniem ewentualnego „opóźnienia” tej zmiany. Ale czy wspomniał ktoś, że jest jeszcze Przyłębska, a PiS po przegranych przez siebie wyborach nie zniknie z Sejmu i z pewnością ustawę „naprawczą” zaskarży? Słyszeliście o sposobie pokonania tej przeszkody? Ja nie, więc pewny przecież, niekorzystny „wyrok” TK będzie następnym, wygodnym alibi. No ale za kolejne cztery lata, to uda się na pewno.

Jeżeli na przedwyborczych spotkaniach kandydaci i ich promotorzy przekonują, że w PE nic nie mogą zrobić w naszej sprawie, a jedyne co mogą, to gonić króliczka, to może powinni kandydować do Sejmu lub Senatu, albo zająć się inną profesją? Co nam po nich w Strasburgu.

Nie wiem jeszcze, komu oddam mój głos, a po zaznajomieniu się z „propozycjami”, które usłyszałem na spotkaniach przedwyborczych zastanawiam się, czy na wybory do PE warto iść. Bo jest mi obojętne, czy o ustawie represyjnej nie będą mówić europołowie KE czy PiS-u. A o dobrodziejstwach UE, z których (nie)korzystają represjonowani już pisałem.

Nie będę już dłużej psuć przedwyborczej euforii. Zastanówcie się jednak, czy jechać na wyborcze „pielgrzymki”, czy też lepiej wspomóc wartościowego kandydata na miejscu? Efekt będzie taki sam.